

Kobiety – My razem !

Stoję zagubiona w przedsionku więzienia KGB, w izbie przyjęć paczek dla więźniów. Tłum kobiet, każda zdenerwowana: paczki biorą co dwie godziny, a ludzi pełnusięńko, stoją na schodach, na ulicy przed budynkiem. Styczeń, zimno.

- Tam chorują, zimno im.

- Przyniosłam koc.

- I ja.

Nie płaczę. Przecież jestem matką. Przyjechałam z Witebska, raniusięńko pobiegłam do sklepu, przyniosłam razem z Juleczką Fralową aż trzy torby. Wszystko odtworzyli, napisali listę, policzyli do grama, żeby nie było, nie daj Boże, więcej niż 30 kg, a tutaj ... o kocu nawet nie pomyślałam. Juleczka z Mińska od rana zajęła kolejkę dla mnie, zaraz będę wchodzić, a mi się wyć chce. Synku, przebacz mi! Tylko nie choruj ! Boże, co mam zrobić? Łzy ciekną mi z oczy.

- Czy Pani jest matką Pawła Sieviarynca? – słyszę obok głos.

- Tak – nie widzę twarzy kobiety, która zwróciła się do mnie, bo łzy ciekną mi z oczu.

- Ja wiedziałam, że pani przyjedzie tu z Witebsku. Przyniosłam koc dla Pawła...

Rozpłakałam się prawie że na głos. Boże mój! Przysłałeś mi anioła!

Od tego czasu z Valią Alinievich jesteśmy przyjaciółkami, a ja ją tak nazywam, jak wtedy za pierwszym razem: mój Anioł. Jej syn Ihar od miesiąca siedział w więzieniu z paragrafu dla anarchistów. To ona nauczyła mnie twardości i wytrzymałości, pokazała jak zachowywać się i nie zapominać uśmiechać się w tych ciężkich okolicznościach. Dzwoni: - Taniu, byłam u córki w Szwajcarii, przywiozłam Pawłowi prawdziwej czekolady, przecież on lubi (i o tym też pamięta!). To znaczy, że znów mamy powód, żeby się spotkać, porozmawiać, podzielić się wieściami o synach.

To trudny czas, nas kobiety białoruskie los dodatkowo doświadcza, bo, oprócz trosk i smutków codziennych, nasze dzieci, mężowie, przyjaciele są uwięzieni w paszczy bestii – w więzieniu KGB. Oto młodziutka, czarnooka piękność Dasha Korsak (Atroshchanka). Jak ona nachodziła Biuro Prokuratora Generalnego! Widzę, stoi przed więzieniem z malusięńką reklamówką, a w niej są tylko dwie rolki papieru toaletowego – to jej paczka. Pytam się z troską:

- Dasheccka, może nie masz za co kupić więcej ? Chodź, podzielę się.

A Daszka sprytnie, patrząc mi w oczy:

- A to żeby mój Sania to wiedział, że jestem tuż obok, że myślę o nim. Dużą paczkę to ja wczoraj przekazałam.

Wtedy jeszcze można było przekazywać paczki częściej, co tydzień lub co pół tygodnia, wtedy jeszcze nie wyrzucali ze schodów, nie zganiali na korytarz przed Klubem Dzierżyńskiego, żeby żaden z przechodniów nie widział tłumów.

Tam poznałam skromnego tatę Nastaczki Palazhanki i zawsze roześmianą, zadziorną Marynę Fiadutę, poważną, mającą coś z księżniczki Marynę Adamovich (Statkiewicz), delikatną Alę Uładzimirauną Sannikavaj i cichą Milanę Michalevich, która przychodziła zawsze z córeczką, nawet w największy mróz, w nadziei, że zobaczą razem męża i ojca. Bywa tu też i Volha Bandarenka, która niemal natychmiast po wydarzeniach na Placu w 2010 roku utworzyła i prowadzi do dzisiaj stowarzyszenie działające na rzecz uwolnienia więźniów politycznych „Komitet Vyzvaliennie”, jest też zawsze w pobliżu Juleczka Frolova, katoliczka, misjonarka, która sama podeszła kiedyś do mnie, aby zaoferować wsparcie i pomoc, która razem ze mną biegła po wielu instytucjach szukając jakiegokolwiek rozwiązania, a to: żeby leki dostarczyli, żeby na spotkanie pozwolili, żeby ksiądz mógł przyjść. Przychodzili zagubieni krewni tych, co w więzieniach, którzy po raz pierwszy odważnie podnieśli głowę i przyszli na Plac. Wszyscy starali się wspierać, pocieszyć, dodać otuchy. Obok nas pojawiali się też krewni aresztowanych za przestępstwa gospodarcze. Nazywali nas dekabrystkami, trochę krępowali się początkowo porozmawiać, ale potem i oni zaczęli opowiadać swoje historie i zaczęli rozumieć, że przed tym surowym systemem jesteśmy równi, każdy, może trafić na więzienną prycz, kiedy przeciwstawia się, nawet tylko trochę, władzy dyktatora, więc trzeba trzymać się razem. Przeżywaliśmy nasze wspólne doświadczenie, frustrację, wyrzucenia z pracy, niemoc prawników, brak informacji o bliskich. Razem wspieraliśmy Lucynę i Alisia Chalip w walce o wnuka Danika, razem przeżywaliśmy rozczarowania, kiedy ktoś zdradził, kiedy ciągal nas po sądach, kiedy dowiadaliśmy się o wymiarach kary.

Ogólny ból przepelniał serca, czuli go też inni, obcy nam ludzi. Co mogli zrobić? Jak pomóc? Natychmiast w całym kraju rozpoczęło się zbieranie pieniędzy, ciepłych ubrań. Wszystko służyło do Biura Solidarnosci, do siedziby BNF, tam rozprawdzano to dalej, telefonowali zupełnie obcy ludzie. Potajemnie zapraszali na spotkania, przeprasali, że mogą pomóc tylko niewielkim groszem. A środków i pieniędzy potrzebowaliśmy bardzo dużo. Nie

wiem, jak poradzilibyśmy sobie z tym wszystkim bez pomocy Białorusinów, a nieco później i zagranicznych przyjaciół, którzy ponieśli z nami nasz ból jak swój własny. Uczyliśmy się oporu i walki. Nasza siła była w jedności. Kiedy weszliśmy razem do Biura Prokuratora Generalnego i zażądaliśmy, aby przestali znęcać się nad Zmitrem Dashkievichem podczas jego pobytu w więzieniu w Mahiliowie, gdy wysyłaliśmy telegramy przeciwko katom – oprawcom. Byliśmy silni, kiedy zmusiliśmy ich do zaprzestania tortur w więzieniu KGB. Wielu z nas przeszło przez areszt, sądy, ale to dodało nam tylko pewności, że robimy wszystko dobrze, że nasi więźniowie nie cierpią nadaremno. Była też codzienna modlitwa za więźniów politycznych w pobliżu Czerwonego Kościoła, organizowana przez Hannę Shaputskę, wcześniej nie mającą nic wspólnego z polityką, wspinałą kobietę; powtarzana potem w różnych miejscach na Białorusi, została powielona za granicą – poszedł apel do Pana, budził w sercach samoświadomość, człowieczą godność.

Wtedy szukałam, i teraz szukam odpowiedzi na pytania: gdzie zaufanie do naszej wspólnej walki? W jaki sposób objąć nią cały kraj?

I nie znalazłam ostatecznej odpowiedzi, ale zdałam sobie sprawę, że tylko RAZEM, my kobiety, po prostu takie jakie jesteśmy, różne – w nas jest moc. Uczymy się solidarności, kiedy razem idziemy do sądu, w którym sądzą nieznanym nam chłopców, wspieramy ich rodziny, opiekujemy się nimi, tak, jesteśmy gotowi dzielić ich los. Czujemy jak rośnie cichy opór, idzie „od kuchni”, czasami władza pozostawia przestrzeń do działania, więc ujawniamy oszustwa rządu, robimy prawie niemożliwe, chcemy zmusić rząd do służenia ludziom. Tylko nasze cele są różne, od tych co ma rząd ... różne wartości ...

Nie mamy doświadczeń dumnych Polaków, nie mamy jeszcze odwagi, by podjąć ryzyko bycia bezrobotnymi, bez środków do życia, brakuje nam poczucia godności ludzkiej .

Rozmawiam często w drodze z nieznanymi ludźmi, zagaduję w autobusie, w kolejce, o życiu, o tym, co robić. I ludzie często mówią, żyje im się źle : „Upokarzają nas, ale musimy utrzymywać rodzinę, jako przecierpimy...”, Czy tego właśnie potrzebują wasze dzieci? Żebyście cierpieli? I żeby skazywać je na upokorzenia, życie bez godności? Wtedy pochylają głowy. Powtarzam za naszymi przywódcami z Solidarności: nie bójcie się! Jeśli z waszymi krewnymi, z wami coś się stanie, będziemy was wspierać!

Znalazłam telefon Volhi Haidukovaj, zadzwoniłam, przedstawiłam się, zgodziła się na spotkanie. Siedzi przede mną piękna kobieta, wykształcona, zna

kilka języków obcych. W skrajnej rozpacz. „Nie rozumiem, dlaczego aresztowali mojego syna... On nic złego nie zrobił. Żyliśmy tak jak wszyscy - ja nic nie rozumiem.”

Rozmawiamy długo, płaczymy, śmiejemy się. Żegnamy się i ona już uśmiecha się, wie co robić. Szybko zorganizowaliśmy zbiórkę pieniędzy na adwokata, do więzienia poszły paczki. Znaleźliśmy prawników, spotkała się ze śledczym, przyjechała na posiedzenie grupy "Za wolność". I powiedziała mi wtedy: „Jestem pewna, że nie jestem sama. Jak wielu wspaniałych ludzi poznałam w tym trudnym czasie!”

Potem coś się stało: niechętnie rozmawia przez telefon, nie zgadza się na wywiady. Zapytałam: „Voleczka, co ci jest? Dlaczego?” Okazuje się, że adwokat poradził mniej mówić, aby nie zaszkodzić Andrejowi. Tak jej powiedział...

Moich zdolności krasomówczych nie wystarczyło, aby przekonać, że nie można okazać słabości, że musimy walczyć. Że obok niej jest wielu ostrożnych przemądrzałych, oni są jak karpie. Żyją, ale drżą ze strachu.

Niestety, pytania pozostają. Do tej pory nie ma na nie odpowiedzi. Do czasu.

Przełom już dojrzewa i szybko, szybko wybuchnie, a potem będziemy mogli powiedzieć: «My jesteśmy jeden naród! Wierzymy! Możemy! Zwycięzimy!» To będzie nasze RAZEM! A kobiety - one zawsze z przodu. Dając życie, biorą ofiarnie za to odpowiedzialność.